DZIENNIK NARODOWY.

PRENUMERATA
Na rok . . . . . fr. 15
Na miesięcy sześć . . fr. 8
Na miesięcy trzy . . fr. 4
Dziennik wychodzi co sobotę.

Nr 176.

DNIA 17 SIERPNIA 1844 ROKU.

Wszystkie pisma i przesyłki pieniężne adresowane być mają *franco*: à M. le Rédacteur du Dziennik Narodowy, rue des Marais St.-Germain, 15.

POLITYKA.

W nowém wydaniu *Historyi króla Sobieskiego i Polski*, P. de Salvandy mówi co następuje w przedmowie:

« Roczniki polskiego narodu są nauczające dla wszystkich państw wolnych przez trzy wielkie wady które ten waleczny naród nosił w swém łonie, przez trzy wielkie nauki zawarte w jego historyi. »

« Jedna z tych wad, było ciągłe oddalanie się z biegiem swych instytucyi i skłonności, bez zdawania sobie rachunku z rewolucyi które się odbywały w ciągu czasu w składzie wszystkich władz, téj koniecznéj warowni przeciw obcym, warowni z każdym dniem coraz bardziéj naruszanéj, osłabianéj i zniżanéj. »

« Inném z jego nieszczęść było także i to, że dyskutując bezustannie na Sejmach, paśród tysiącznych zawichrzeń wszystkie wypadki świata, prawie zawsze w widokach ciasnych i namiętnych partyi, naród polski nie pomyślał nigdy zdać sobie surowego rachunku z innéj rewolucyi, zupełnie zewnętrznéj i równie niedostrzeżonéj, która zrywała coraz bardziéj na około niego równowagę na Północy, a która zostawując go aż do ostatka równie potężnym jak każde z wielkich państw go otaczających, okazała nareszcie zawieszoną nad jego głową ciągłą groźbę koalicyi odeń silniejszych.»

« Kiedy nareszcie doszedł do zrozumienia zmian zaszłych w świecie, kiedy postrzegł przeniesienie się sił, powiększenie się mocarstw długo podrzędnych, kiedy postrzegł stagnacyą u siebie a przez to samo cofanie się, pośród grożącego mu u innych postępu, nie znalazł w tém odkryciu żadnéj dla się przestrogi ani nauki. Nic nie oświeciło jego bohaterskiego i zgubnego zaufania w liczbę swéj ludności, w wielkość swojego kraju i w pamiątki chwały i waleczności; nic go nie przekonało o potrzebie oparcia swéj nie ustraszonéj odwagi na potężnéj organizacyi któraby mu dozwoliła w razie potrzeby pożytecznie użyć wszystkich sił państwa. Nic także nie nauczyło go wzmocnić też same siły wsparciem polityki prawdziwie narodowéj wewnątrz i na zewnątrz. Żadne usiłowanie ciągłe i stateczne ku zbliżeniu umysłów, ku uśmierzeniu niezgód wewnętrznych i wiekowych, ku rozerwaniu związku otaczających go gabinetów, ku postawieniu dobrze zrozumianego sojuszu naprzeciw potrojnemu sojuszowi który powoli ujął go zewszech stron jak w kleszcze, nie oznacza epok jego wojen jałowo zwycięzkich, epok pokoju jałowo burzliwych. »

» Jestto nieszczęściem narodów wolnych żyć z dnia na dzień. Jakkolwiek rozprawianie u nich o rzeczach publicznych jest nieustanne, nieprzezorność grozi im ciągłém niebezpieczeństwem. Są one nadto w nieustannym podziale, bezprzestannie wystawione na niemożność, na niepodobieństwo ciągu i związku w zamiarach, wyjąwszy nieustanność gry stronniczych namiętności. Chyba że powstanie, w skutek oświecenia i patryotyzmu, jak w Anglii, duch publiczny tak nieugięty i rozumny, że wola wszystkich, nawet stronnictw, zmierza do jednego celu, że naród i rząd mają oczy ciągle zwrócone ku jednym interesom, że zmiana w radzie jest tylko energiczniejszém narzędziém niezmiennéj polityki. W takim razie państwo posiada podwojną potęgę, potęgę wielkiego rządu i wielkiego narodu; podwojną dźwignię o potężnéj i zadziwiającéj sile. Siła ta niejako tradycyjna i wyspiarska powstać mogła łatwiéj u Anglików, dzięki ich arystokracyi i oceanowi. Jest ona trudniejszą a razem potrzebniejszą dla państw demokratycznych stałego lądu, otoczonych, ciśniętych, obleganych przez wielkie wojskowe monarchie, jak niegdyś Polska a dziś Francya w nowym świata porządku. »

« Błogosławiłbym dniowi w którym napisałem mają xiążkę, jeżeli ona mogła skłonić między nami umysły do rozmyślania nad tém, ile naród waleczny, zsiadły i potężny między innymi, potrzebuje jeszcze tego wszystkiego na czém zbywało Polszcze; to jest: wielkiego publicznego ducha, czyli zgody między wszystkimi obywatelami w obec narodowych interesów; silnego rządu, polityki opartéj na stałych i niezmiennych interesach kraju, polityki która zapobiega niebezpieczeństwom; przezornéj organizacyi wszystkich sił, któraby w razie potrzeby była w stanie im zapobiedz. Tym sposobem tylko uorganizowane państwo, może stanąć całym swym ciężarem na szali interesów świata, czyto przez swoje postanowienia, czy przez swój opór, a co nie jest tylko sposobem zapobieżenia niebezpieczeństwom, ale ich przewidzenia; sposobem znalezienia nowych sprzymierzeńców, zachowania dawnych na coraz lepszych warunkach, sposobem nareszcie uwiecznienia pokoju, téj rzeczywistéj chwały naszego czasu, dostarczając jak najmniéj pokarmu dla niespokojności umysłów, jak najmniéj przyczyn możebności wojny. »

« Oto są nauki które przedstawiają roczniki polskiego narodu; zasługują one na ciągłe zastanawianie się. Dwadzieścia lat temu jak je pisałem w tym zamiarze i trwam w nim dotąd. Dobra literatura jest ta która umie natchnąć narody podobnemi myślami, dobra zaś polityka jest ta która umie je wykonać. »

Cała ta przedmowa, jak widzi czytelnik, ma na celu zwrócenie uwagi francuzów do śledzenia historyi narodu polskiego, u którego forma rządu była podobna do téj jaką francuzi wprowadzili u siebie. Jakkolwiek P. Salwandy, jako cudzoziemiec, nie mógł dokładnie ocenić konstytucyi władz dawnéj Polski, których zapewno dobrze nie znał, nie mógł wykryć wszystkich przyczyn jéj upadku, niemniéj jednak postrzeżenia i przykłady które wyciągnął z roczników polskich, są ukonstytuujące i dające do myślenia wszystkim narodom które się ukonstytuowały w pewny rodzaj republik monarchicznych. Istotnie, każdy z francuzów głębiéj się zastawiający nad stanem obecnym swego narodu pod względem politycznym wewnętrznym, nie może spoglądać spokojnie w przyszłość. Najzgubniejszy element, nieodłączy od wszystkich rzeczypospolitych, podziały, zaczyna głęboko się zakorzeniać w łono narodu. Podziały, walki wewnętrzne, osłabiając sprężystość władz państwa, sprowadzić muszą jego upadek, bo zajmując ciągle uwagę narodu tém co się dzieje wewnątrz, niedozwalają zwrócić całéj baczności na interesa zewnętrzne, nie dozwalają czynnie oddziaływać na tendencye polityki rządów

które mogą spokojnie zajmować się interesami świata. Państwo, w którém są stronnictwa, zwyczajnie zużywa prawie wszystkie swe siły na walkach wewnętrznych, bo choć stronnictwa rzucą niekiedy namiętny wzrok na zewnątrz, to rzekłbyś że nie dla czego innego, jak dla nagromadzenia więcéj argumentów do walczenia swych wewnętrznych przeciwników. Gdzie są stronnictwa jest współubieganie się, współubieganie się pod każdym względem. Słyszymy nieraz, że podobny stan rzeczy, ciągle utrzymujący władze w czujności, niesie dla państwa korzystne skutki; lecz jestże tak w istocie? Zaledwo ludzie jednego stronnictwa, korzystając z niepowodzeń polityki zewnętrznéj z których oni nagromadzili argumenta zaskarżeń przeciw swym przeciwnikom, doszli do władzy, wnet widzisz ich tracących z oczu też politykę, i zwracających całą swą baczność na sprawy wewnętrzne, wytężających wszystkie swe siły na utrzymanie się na zdobytém stanowisku, zużywających wszystką swą czynność na intrygi lub na jawne oddziaływanie, bronienie się przeciw wewnętrznym nieprzyjaciołom. Albo też, jeżeli konieczność zmusi ich do czynnego zajęcia się zewnętrznemi sprawami, niezręczność, sprzeczności i gmatwanina bywają ich następstwem. Dlatego polityka zewnętrzna rzeczypospolitych i rządów parlamentarskich narażoną jest na ciągłą zmianę. Każde stronnictwo ma prawie zawsze odmienny swój system co do polityki zewnętrznéj, ztąd ze zmianą ministeryum lub prezesa, nastają nowe sojusze, nowe przymierza, nowy tryb postępowania państwa. Często psują, odrabiają jedni to co zrobili drudzy. Zwyczajnie a przynajmniéj najczęściéj, ze zmianą ministeryum bywają zmieniani agenci dyplomatyczni przy dworach zagranicznych. Wiadomo ile w dyplomacyi zależy na znajomości nietylko tajemnych sprężyn które kierują negocyacyą, ale na znajomości ludzi politycznych z którymi negocyacye sie odbywają; znajomość ta nabywa się tylko długim pobytem tychże samych osob przy jednych gabinetach. Częstokroć zawarte stosunki z osobami, stawią w możności wykrycia tajemnic, wybiegów które towarzyszą negocyacyom dyplomatycznym; wiadomo zaś, że zręczne negocyacye, zręczne postępowanie agentów dyplomatycznych, starczą nieraz za liczne wojska, to zaś nie może mieć miejsca bez głębokiego w tajemniczenia się w też negocyacye a do czego potrzeba czasu, ani bez dokładnéj znajomości ludzi użytych do negocyacyi. Jestli to podobne przy ciągłéj zmianie agentów dyplomatycznych? zaiste nie. Nadto, dwory zagraniczne, będąc ciągle wystawione na fluktuacyą polityki stronnictw spychających się ze sterze władzy w rzeczach pospolitych i w monarchiach parlamentarskich, nie mogą nigdy liczyć na stałość sojuszów, są w nieustannem niedowierzaniu, w ciągłéj obawie i starają się wchodzić w przymierza, w polityczne przyjaźnie z państwami u których polityczny zewnętrzny system jest stalszy, co prawie zawsze wyosobnia tamte i naraża je na bliższe lub dalsze niebezpieczeństwa.

Nie zaprzeczoną jest rzeczą, że w państwach urządzonych na sposób republikancki, stronnictwa istnieć muszą; stronnictwa zaś te, pomimo wszelkich gadanin o wszechwładztwie ludu, uosobiszczają się w tych indywiduach które są wśród nich najzdolniejsze, które najlepiéj je reprezentują; ostatecznie więc walka między stronnictwami, redukuje się do walki osób. Ze zmianą osób przychodzących do steru rządu, zmienia się system polityki wewnętrznéj i zewnętrznéj; państwo narażone bezustannie na perturbacye, traci na sile wewnątrz a na powadze zewnątrz. Trawi się w walkach domowych i wyosobnia się w stosunkach zagranicznych, co go koniecznie popchnąć musi do stagnacyi i do upadku.

Nie mówim aby te uwagi oparte na śledzeniu historyi mocarstw urządzonych po republikancku, mogły w zupełności zastosować się do przyszłości Francyi, niemniéj jednak, weszła ona dziś na niebezpieczną drogę. Rzeczywiście, cośmy już widzieli od lat czternastu, potwierdza nasze zdanie, szczególniéj co do polityki zewnętrznéj. Za przyjściem do władzy P. Molé, Francya skłaniała się do przymierza z Rossyą, z P. Guizot wchodzi system sojuszu z Anglią, z P. Thiers nie wiadomo co, zdaje się wyosobnienie się: w skutek téj niepewności i zmienności wyosobnienie się rzeczywiście nadejdzie, Europa przyzwaczaja się załatwiać interesa świata bez Francyi, co musi szkodliwe dla niéj sprowadzić następstwa.

Znamy geniusz ludu francuzkiego, wiemy ile on moralną swą wartością cięży na szali interesów świata, lecz każdy naród o tyle jest potężny, o ile jest zgodny w swych czynnościach, w swoim wewnętrznym i zewnętrznym systemacie rządowym. Do podziałów wprost systematów rządowych, parlamentarskich niejako które dotykają Anglią i Stany-Zjednoczone, Francya łączy podziały opinii politycznych, socyalnych i dynastycznych. Są w jéj łonie republikanie, słabi wprawdzie i bez naczelnika, niemniéj jednak zawadzający rządowi, są i legitymiści, wszyscy czego innego pragnący, i usiłujący ciągnąć odmienne korzyści z zewnętrznych i wewnętrznych wydarzeń.

Ma wprawdzie Francya na czele rządu człowieka który zręcznie kieruje jéj interesami, który nie dozwala władzom prawodawczym wziąść góry nad władzą wykonawczą, jak to było w Polszcze, ale któż może przewidzieć co nastąpi z jego śmiercią? To właśnie powoduje ludzi myślących we Francyi do zastanowienia się nad historyą narodow urządzonych po republikancku, u których stracona równowaga między władzami sprowadziła, naprzód anarchią walczących stronnictw i osobistych interesów, a potém upadek państwa. W Polszcze od dwóch wieków przed jéj upadkiem, władza prawodawcza, sejmy, zdawały się nad tém tylko pracować aby poniżyć, przyprowadzić do zupełnéj niemożności władzę wykonawczą, króla — i dokazała tego — lecz cóż nastąpiło? nie mając do walczenia króla, walczyła z sobą; zajęta całkiem wewnętrznemi sprawami, straciła z oczu sprawy zewnętrzne, wyosobniła mocarstwo z rzeszy Europejskiéj, odjęła królowi wszystkie środki czynnego, skutecznego mieszania się w interesa zagraniczne i przyprowdziła kraj do upadku. To jest uczące dla cudzoziemców, miałożby dla nas być bez żadnéj nauki? nadtém się zastanowim kiedyś gruntowniéj.

POEZYA.

RZEŹ PRAGI.

WSPOMNIENIA DZIECKA, NAOCZNEGO ŚWIADKA.

(Wyjątek ze wspomnień.)

Było to — jak już nigdy nie było raz drugi:
Pan w swym gniewie nawiedzał obłąkane sługi;
Wojną i mordem karał. Jam wtedy był mały,
Zaledwo mi na świecie trzy lata mijały;
A matki mojéj prawie nie widziałem lica.
Sierotkę wykarmiła smoczkiem najemnica;
Na Pradze w małym domku żyliśmy osobno,
Giertruda niańka moja — z dzieciną swą drobną.
Raz w poranek za stołem siedziałem nad kaszą,
Kiedy się zjawił żołnierz przed izdebką naszą;
Na koniu siedział karym, lśnił srebrem i zbroją,
A wołał po imieniu na piastunkę moją.
Na ręku ze mną wyszła Giertruda co żywo,
On porwał mnie na konia, posadził nad grzywą;

Całunkami obsypał — a tulił jak syna
Mówiąc : « Jakże mi żywo siostrę przypomina. »
Jeszcze mnie chwilkę huśtał, wysysał źrzenice,
Potém oddał piastunce — i skoczył w ulicę:
Na drogę kędy pobiegł obie oczka puczę (1)
A w piersi niespokojne serduszko się tłucze,
On biegł wciąż — czasem ku nam chustką kiwał białą,
Kurz się coraz podnosił — i już go niestało.
Nie długo potém, sam się bawiłem w ogródku
Wesoły, bom ludzkiego jeszcze nie znał smutku,
A ptaszki mi śpiewały w dzień jasny i cichy :
Odkwitających kwiatów nadwiędłe kielichy
Roniły listki czasem — wietrzyk igrał niemi,
Że jak płowe motylki latały przy ziemi.
W tém zagrzmiało — jam zadrżał — i przysiadłem w trawie :
(Na Niebie świeci słońce — nigdzie chmurki prawie),
Kęs przycichło — i znowu grzmi dłużéj po kęsie ;
Na ucho mi się zdało, że ziemia się trzęsie ;
Zerwałem się przelękły i w dziupło lipowe
Przykleiłem się całkiem i wtuliłem głowę.
W powietrzu jakieś dziwy, — coś lata ze świstem,
Jakieś walą się garnki z gardzielem ognistym
To warczą przeraźliwie, to pękają z trzaskiem,
A sypią ogień na dół jakby z garści piaskiem.
Nagle coś uderzyło w tę lipę gdzie stałem,
I zwaliło gałęzie na ziemię powałem.
Już nie wiem co się działo ze mną po téj scenie,
Aż mnie na ręku ockło Giertrudy trzeźwienie.
« Cyt, wołała, kochanie ! nie bój się nic wcale,
« Dziecie — Bóg z nami ! to tak strzelają Moskale,
« Oni chcą miasto zdobyć, nas zgnębić niewolą,
« Ale im tego zrobić nasi niepozwolą. »
Ledwo mówić przestała, aż garnek ogniowy
Pękł tuż prawie nad domkiem nad naszemi głowy,
I na słomianą strzechę skry spadły strumieniem,
A domek w oka mgnieniu zajął się płomieniem.
Gierta mnie w biały rantuch obwiła do siebie
I poszliśmy w świat dwoje — o żebranym chlebie !
Trudnaż to była podróż — pamiętna na wieki :
Za furtką — rynsztokami ciekł ogień — jak rzeki,
Z wosku, łojów, to smoły — to wódek, to miodu,
Spławiał piekłu dostatki naszego narodu !
Miasto stało w płomieniach — a dymy jak chmury
Latających gont ogniem, błyskały wciąż z góry.
Lud się kupił w ulicach, wylękły, wybladły,
Matki w trwodze za dziećmi — co w tłumie przepadły,
Biegały łamiąc ręce i targając włosy,
A lament się rozchodził straszny w niebo-głosy.
Przy takiéj to muzyce — czerń sołdatów wściekła,
Sypała się z przełomu — jak z czeluści piekła ;
Szyje im obwijały czerwone obroże,
A na strzelbach błyszczały świecące się noże.
Jakiś ksyk uszy raził — błyskało się w dali,
Jeszcze byli nie blisko — a ludzie podali.
Czasem ich gęsty tuman zakrywał przed okiem,
To znów cukrowe głowy (1) widać tuż pod bokiem.
A przełom coraz szersze rozpościerał wrota,
I konna już po bokach hasała hołota,
Coś za widma brodate w tyki najeżone,
Trzęsły gęstemi kudły na siodłach skurczone.
Naraz wrzasło : « kali ! rież ! hura ! hura ! hura !
I jak w burzy z ulewą oberwana chmura ;
Leci w czwał i straszliwie wyje dzicz z nad Donu,
Iskrzy okiem z podełba — a grzmi : « Niet pardonu ! »
W skok jak wilki zgłodniałe w zimowéj zamieci
Rzucili się na ludzi. Na spisach już dzieci
Rączkami wiją — matek szukają oczyma,
Ale i biednych matek na ziemi już niema !
Tłumy padały w kupy — jak kosą podcięte,
Lub jak kłosy pod sierpem do garści zwinięte,
Awołały : « Panie nasz ! Wola Twoja Święta !
« Karz nas — karz ! ale ochroń nasze niemowlęta ! »
Jęki się po powietrzu rozległy szeroko,
A ziemia opłynęła czerwoną posoką.
Lud jak fala się łamał, to w tę — to w tę stronę,
Lecz nieprzyszedł nikt z niskąd ludowi w obronę.
Na koniach wszędzie skaczą, rosłe Kiryśniki,
Szablami ciasne tłumu rozłamują szyki,
Mieszą trupy kopytem, śmierci urągają,
I z pół-żywych do szczętu życie wyciskają.
Jeden się ku nam zwinął, rapir wyniosł goły,
Matkę z dziecięciem obok rozpłatał na poły —
I skoczył zaraz daléj — krew ciekła mu z broni,
Lecz on swéj rozjuszony niewstrzymał pogoni ;
Giertę strach zwalił niemal koniowi pod nogi :
Dech nam tu w piersiach ustał, a zimny pot trwogi
Wystąpił na bezwładne i zmartwiałe ciało.
W tém starzec jakiś z tłumu ku Giercie się chyli
I woła : « Wstawaj-no w skok ! Ci zboje ruszyli
« Znowu na oną stronę, — korzystaj tymczasem,
« I zmykaj z dzieckiem, które tam tulisz za pasem. »
Czy to był Anioł ? Człowiek-li z duszą Anioła ?
Dowiem się — kiedy trąba na Straszny Sąd zwoła ;
Dość że podjął od ziemi Giertę i mnie razem,
I do ucieczki zmusił surowym rozkazem.
A więc idziem, — lub raczéj snujem się w mrowisku.
On sam drogę toruje, osłania nas w ścisku,
Najbezpieczniejsze miejsca do mostu obiera,
I co zawadza w przejściu rękoma odpiera.
A płoną skroś obejścia — łunią się jak zorze,
A wiatr spędza płomienie w jedno ognia morze,
Czy w Niebo — czy na Ziemię spojrzysz — to się pali,
A gdzie się nie obrócisz — wszędzie ćma moskali.
Tam przeze drzwi wyparte wpada czerń po wziątek,
I morduje w kołyskach resztę niewiniątek !
Indziéj znowu przez okno na ostrym bagnecie,
Za żebro pochwycone wyścibiają dziecie,
Don podskakuje — zrywa na spisę z nożyska,
Tłucze głową o ścianę i w płomienie ciska !
O ! jużem wiele widział, — a jeszcze mi słowem
Trudno oddać, com uczuł w dniu straszliwym owym.
Starzec nas wszakże nigdy nie spuścił z uwagi,
I coraz mijaliśmy zgorzeliska Pragi.
Już się nam wiła Wisła w szklannéj swojéj tęczy,
I jużeśmy dotknęli przedmościa poręczy,
A widać tylko głowy : jak gdyby nie było
Mostu, — tak się nań wiele luda natłoczyło.
Tu starzec w pół się zwrócił — bystro spojrzał na mnie :
« Idźcie, rzekł, teraz z Bogiem ! a modlcie się za mnie ;
« Matce was Swiętéj zdaję ! sam też wracać muszę
« Ratować niewiniątka — albo oddać duszę. »
I znikł. Więcéj go nasze nie widziało oko,
Lecz obraz jego w sercu wyrył się głęboko.
Utonęliśmy w tłumie falami ognani,
Śród téj burzy zniszczenia nikomu nie znani !
I jak z wiosny roztopem w przerwę pędzą stawy
Z takim szumem w tym tłumie pędzim do Warszawy.
Już nas na drugą mostu popychano stronę,
Gierta wciąż odmawiała « Pod Twoją Obronę ! »

(1) Puczyć, wypuczyć oczy wyrażenie prowincyonalne, jakbyś powiedział wytrzyszczyć oczy.
(2) Takiéj formy były kaszkiety u piechoty rossyjskiéj.

Tuląc mi rączki — szepła : « Zdrowaś! mów kochanie,
« Już brzeg blisko, — już nam się nic złego nie stanie. »
Nagle się z środka mostu jęły topić tratwy,
Mostnice się ugięły — pękły z trzaskiem płatwy,
Na dwa brzegi szumiąca Wisła się rozlała,
I mnogość dusz niewinnych w swe głębie zabrała.
Strach wielkooki — litość całkiem w ludziach spsował,
Bo choć wołali — « Ratuj » to nikt nie ratował.
Wszystko tonęło razem w bystréj rzeki stoku,
I strasznéj śmierci obraz wystawiało oku.
Głowy tylko po Wiśle — jak spławki niewoda,
To tam — to sam spływały, nim je skryła woda.
Lud się z czoła rozbiegał co żywo w ulice,
Pod stopami przelękłych w głos tętnią mostnice;
A rzednie co raz : niby wiatr chmury rozgania,
I Gierta bieży — lecz wciąż od strachu się słania.
Zwróciła po nadwiślu, szukać gdzie przytułku :
Żywéj duszy znajoméj : Ojciec mój był w półku
Z Maciejowickiéj bitwy nie słychać go wcale,
A liche gniazdko nasze spalili moskale.
Do domu możnych panów trudna dla nas droga,
Bo jam był małe dziecie, a Gierta uboga,
Więc na Rybaki. (1) Lud tu mieszka nie bogaty,
Ale nie próżno się puka do ubogich chaty;
My też do pierwszych wrotek puknęli nie śmiało,
A miłosierne serce wnet głos zrozumiało.
Wybiegła gospodyni — załamała dłonie,
I cieszyćby nas rada lecz sama w łzach tonie.
« O! biedneż wy — (wołała) pragskie niebożątka!
« Błogosławieństwo Boże dla mego to kątka!
« Wejdźcież prosim! do izby — bo gdy ręka czyja
« Sierotę tuli, stokroć odpłaca Maryja!
« Co mam — tém się podzielę — a wreszcie to dziecie
« Sam Bóg pożywi, kiedy ocalił mu życie. »
I wzięła mię na ręce — i krzyżem żegnała,
Wniosła do izby, w białą koszulkę odziała,
Rantuch mój pokrwawiony rzuciła pod ławę
Chleb i mleko do stołu zastawia na strawę,
A dziatkom swym ciekawie patrzącym z za pieca,
Pościałkę dla braciszka przyporządzać zleca.
Aż wszedł i sam Gospodarz, smutny, zamyślony,
I mówił : « Niechaj będzie Chrystus pochwalony!
« Ciężkoż nam przyszło cierpieć dziś za nasze winy,
« Pan Bóg przysłał nam ludzi bez serca w gościny,
« I nie ostał się z Pragi kamień na kamieniu,
« Ni jedna żywa dusza po ich zagoszczeniu!
« Ale rozpaczą głowy nie godzi się psować
« Żono — a tę sierotę trza jako swoje chować!
« Z pokorą przyjąć kary, żal wzbudzić za grzechy,
« Toć może jeszcze kiedy dożyjem pociechy. »
Jeszcze i tu doleciał granatu raz kawał,
Ale już się ciemniło i ogień ustawał.
Noc chmurna napuszczała swój całun żałoby,
Na licznych trupów w Pradze nie pokryte groby.
Wszystko ucichło. Wrogi cofnęli się w pole,
Bo taki zawsze zbrodnia ludziom w oczy kole.
Z czat jeno rozstawionych dalekie wołanie,
Słychać kiedy niekiedy jak sowy hukanie.
Ze zgliszczów pragskich płomień tak czasem prześwica
Jak w letni szary wieczór w stronach błyskawica.
A w pustych błoniach na wiatr psy żałośnie wyją
Tęsknią po gospodarzach swoich — co nie żyją! —
Wuj Karol już też więcéj nie zajechał witać,
Gdzie się podział? nikt nie wie — i próżnoby pytać!

(1) Przedmieście Warszawy.

Wszyscy — co na wycieczkę z nim razem ruszyli,
Jako i on — już więcéj nazad nie wrócili!
A co się z Wodzem stało? trudno wierzyć temu,
Zwątpiwszy pono, aby zaradzić mógł złemu,
Na Radzie : (boć dziś każdy winę z siebie spycha)
Poddaniem Pragi (mówią) radził pozbyć licha.
Na to miał rzec Jasiński, — « Ja radę wam skrócę!
« Albo szczezną moskale — albo sam nie wrócę! »
I dotrzymał : bo zginął na wałach z załogą,
Ale najezdcy krew ich okupili drogo.
Dawnoż na ich mogiłkach rosną zboża, trawy,
I nie raz potém bój tam zawodził się krwawy
Nowemi kośćmi stare przysypano groby,
I wiele och! pokoleń — nie zrzuca żałoby!
Tu urwał.... i coś smutno dumał po urwaniu :
« A teraz, rzekł, widzicie — jestem na wygnaniu,
I czekam — aż Bóg ducha w ludzie swym objawi,
I znów Polskę Chrobrego wskrzesi i postawi.»

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Od granic Rossyjskich 27 *Lipca*. — W ciągu tego i przeszłego roku, z Litwy, Podola i Białéj-Rusi, zmuszono do przesiedlenia się w Stepy głębokiéj Rossyi, jednego po drugim więcéj niż 3,000 ludzi, po największéj części bez sposobu do życia Katolików ze stanu włościańskiego, i także nieosiadłéj szlachty tegoż wyznania. Wielu przypisuje to postanowienie zamiarowi rossyjskiego rządu, dążącemu do osłabienia parafii katolickich, aby tym sposobem otrzymać prawny powód do ich zniszczenia, bo według przepisu prawa, tam tylko katolicka parafia może się utrzymać, gdzie w jéj obrębie mieszka 500 osób do niéj należących.

— Wyszły z druku : *Opowiadanie działań wojennych i wypadków zaszłych od* 1go *Sierpnia do* 10go *Września* 1831, roku przez Generała Małachowskiego.

— *General Ramorino i jego Szef Sztabu, Władysław Zamoyski*, przez Karola Sztolzmana.

— *Naśladowanie Słów Apostolskich w dzien Ŝgo Piotra i Pawła* r. 1844. — *O Wytrwałości na rok XIII Tułactwa*. Jestto powtórzone wierszem kazanie X. Kajsiewicza z 30 Czerwca b. r. Sprzedaje się po 50 cent. na dochód Kommissyi Funduszów. E. P.

— *Reforma Grammatyczna narzeczy słowiańskich, — a w szczególności Języka Polskiego, z ułatwieniem zasad do Języka Francuzkiego i z zastosowaniem ich do nowego układu słowników, na trzy części podzielona z tablicami*, przez Adama Wiśniewskiego, w Strasbugu, Część I. kosztuje fr. 2, dla Emigracyi fr. 1 c. 50.

— Na sessyi d. 3 Sierpnia r. b. Towarzystwo Dobroczynności Dam Polskich w Paryżu, zawiesiło na trzy miesięce sessye swe zwyczajne, a do załatwienia zwykłych spraw Towarzystwa, wyznaczona została delegacya złożona z następujących członków :

A. Plichta, r. de Clichy, 46; A. Cichowski, r. Caumartin, 9; X. Terlecki, r. Honoré-Chevalier, 3; Dr. Stański, r. Poissonière, 33; Dr. Szokalski, r. Rambuteau, 6 *bis*.

Sessye delegacyi odbywać się będą zwykłym porządkiem w mieszkaniu A. Cichowskiego, do którego mają się zgłaszać ziomkowie żądający wsparcia.

— XX. Kajsiewicz i Terlecki upraszają Rodaków którzyby mieli xiążki pożyczone w bibliotece ich zgromadzenia, aby raczyli takowe zwrócić w jak najkrótszym czasie.

Osoby odbierające *Dziennik Narodowy* w Saxonii, raczą przesłać należącą zań prenumeratę na ręce xięgarza *Arnold*, w Dreznie.

Gierent Dziennika : J. Wereszczyński.

W DRUKARNI BOURGOGNE I MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30